

WALKA IDEI.

III.

Walka o byt i prawa człowieka.

Walka o byt jest źródłem z którego wypływa niewola człowieka i takie różnice, jakich nie spotykamy u żadnych istot jednego gatunku. Zwierzę dzielące z człowiekiem walkę o byt — zwyciężone w boju lub odarte ze zdobyczy — o ile nie zostaje pożartem — jest tylko głodne, póki nowej zdobyczy nie osięgnie. Człowiek pokonany w walce o byt, staje się niewolnikiem swego zwycięzcy i nietylko jest najczęściej głodnym, wszystkiego tego, co jest udziałem mocniejszego, ale ponad to, traci część lub całość swojej ludzkiej wolności. Począwszy od jeńców wojennych pożeranych przez dzikie ludy pierwotne, poprzez wszystkie formy barbarzyństwa i rozwijającej się drogą ewolucyi czy rewolucyi kultury, aż po dzisiejsze czasy, zawsze zwycięzca w walce o byt — czy siłą pięści, czy miecza, czy kapitału — stawał się panem życia i śmierci pokonanego współzawodnika, stanowił o jego losie, dyktował mu prawa. A prawem nazywał przymus, którym podtrzymywał przywilej zdobyty przewagą nad przeciwnikiem, czy to był niewolnik w starożytności, czy poddany w czasach feudalnych, czy najemnik współczesny, czy kobieta po wszystkie czasy.

A stosunek ten niewolnika do pana — poddanego do dziedzica — proletaryusza do kapitalisty — mężczyzny do kobiety, wytwarzał środowisko na którem bujnie pleniła się krzywda, do potwornych kształtów urastał przywilej, a marniał człowiek. W głodzie, nędzy, upodleniu zwyradniał się niewolnik, w zbytku, rozpuście i samowoli marniały przywilejami utuczone podpory społeczeństwa. A Duch człowieczy bezpłodny, przechodził z pokolenia w pokolenie, zarówno w tych głodnych jak i tych sytych ciałach, zale-

dwie pozór życia utrzymując, bo w istocie i one były bezpłodne, odradzając tylko gatunek, a żadnych nie tworząc idei. Do czasu. Bo nagle przyszła chwila kiedy bujnym kwiatem zakwitła i w pełny owoc rozwinęła się Idea. Na jałowym gruncie walki o byt, wyrosła idea Praw Człowieka. Rozwinęła się i dojrzałem owocem swoim zaczęła karmić niewolników, aby poczuli w sobie moc do walki z bezprawiem, które stwarzało niewolę, z przywilejem który nazywał się prawem. I stanął do walki niewolnik z panem, poddany z rycerzem, najemnik z kapitalistą — kobieta z mężczyzną.

A terenem tych zapasów była walka o byt — bo niewolnik o wyzwolenie walczył aby mógł sam żywić siebie i swoje dzieci, a poddany o ziemię swoją się upominał, aby sam mógł spożywać owoce jej, kiedy sam ją uprawiał, najemnik zaś zapłatę chciał brać równą wartości bogactw, które produkował. Kobieta też nie chciała dłużej za chleb który jadła, płacić niewolą ciała i ducha.

Ale celem walki było: jałowy ten teren użyźnić tak — aby stał się nie tylko chlebodajnym dla ciała, ale żyznym i twórczą siłą zapładniającym ducha.

Idea która się stała hasłem tej walki, postawienie praw człowieka ponad przywilejem, trwa po dziś dzień, i z niej wyjść musi zwycięzcą człowiek nowy — człowiek który nie pozwoli marnować wszystkich swoich sił na walkę o byt, a postawiwszy na miejsce starej wartości: przywileju, nową wartość: prawa człowieka dla wszystkich, da możność sięgnięcia wszystkim po zakazany przez długie wieki owoc: wolności sumienia, wolności myśli, wolności słowa wolności czynu, — na którym to gruncie jedynie, rozwija się najpierwsze i jedyne prawo człowieka: Wolny Duch. *Marya Turzyma.*

M. C. PRZEWÓSKA.

O IDEI RUCHU KOBIECEGO W ŚWIETLE IDEI POSTĘPU.

Czem jest właściwie postęp? Na czem Idea jego polega?

W dobie obecnej, której tak bardzo zbywa na podstawowym materyale syntetycznym na pytanie powyższe znajdzie się niemal tyle odpowiedzi ile mózgów zdobędzie się na samoistne sformułowanie danego orzeczenia.

„Wszystko jest względnem“, każdy więc w swoją stronę po drodze swojej zmierza, o ile ślepo nie dąży wraz z tłumem.

Jednakże wyraz: postęp jest na wszystkich ustach. Na podobieństwo pogańskiego bożyszcza góruje nad tłumami skamieniałością martwej postaci

swojej, niby groźny symbol kamienienia w proch obrócić się mającej cywilizacyi.

A rzeki łez i krwi go opływają. Legiony ofiar padają w drodze męczennej ku jego kontynom. Dokoła słychać jęk, zewsząd dochodzi szloch, oręży bratobójczych szczęk, a kajdan chrzęsty. Nad nim — ciemną oponą rozpostarty mrok, i znikąd słońca bożego promienia.

Ponura karta. Czyliż ku temu dąży cywilizacya? Kędy jej wieków świątynic?

Myśliciele współczesni mozolnie nad tem wysilają głowy. Coś nie tak idzie jakby iść powinno. Ale co tkwi u podstaw takiego stanu rzeczy?!

Po światło dla tych otchłannych dróg wróćmy się myślą ku tym jej filarom, na których stoi ona i stać będzie.

Wielkie umysły świata schodzą się zawsze z sobą na wyżynach myśli. Na punkcie zasadniczej idei postępu i wielka Trójca nasza uzupełnia się tylko wzajem.

Postęp, zdaniem A. Mickiewicza rozumieć tylko można z punktu widzenia „człowieka wiekuistego". To co jest postępowem u nas, to jedynie nasz człowiek wewnętrzny: nasz duch, mówi on: Postęp nie jest niczem innem tylko rozwojem naszego człowieka wewnętrznego naturalnego: Ja.

A iżby prowadzić ludzkość po drogach postępu należy widzieć naprzód „cel" takowego i wiodące doń drogi, — trzeba znać przyszłość, trzeba być „prorokiem". Ale ów dar proroczy jest całkiem obcy duchowi zwątpienia, duchowi rozkładu i krytycyzmu. „Czucie i wiara" jego sprzymierzeńcami. Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!

I genialną intuicyą wiedzy wieszcza charakteryzuje nam przytem Mickiewicz zasadnicze rysy epoki, któremi postęp wszedł na wstecznicze drogi.

Jednym z tych rysów znamiennych będzie w człowieku brak zmysłu wzniosłości. „Ludzie niezdolni do wzruszenia się ideą rzeczy wielkich, wzniosłych, mówi w jednym z wykładów swoich, istoty, których dusza oschła nie zna uczucia, zapału, używają wszelkich sposobów, ku powstrzymaniu tych, którzy naprzód idą. Ich gest jest gestem powstrzymywania, gestem wstecznika.

Z. Krasiński w swej wielkiej idei „człowieka wniebowstępującego" wychodzi z tychże samych założeń we wskaźnikach postępu.

„I wyszli z raju ludzie. I wyszli, i poszli i dojdą", mówi w traktacie swym: „O Trójcy w Bogu i Człowieku".

„Wyszli ze źródła boskiego swego bytu. I poszli... Poszli na bezdroża prawdy nieświadomych dusz, napełnili świat jękiem bolu i rozpaczy, uczynili zeń cmentarz „z łez, ze krwi i błota", ale mówi: „Dojdą". Dojdą poczuwszy

Boga w piersi swojej wszedłszy na drogi wiekuiste postępu. Nie odrazu bowiem myśl boża dojrzewa w piersi człowieczej.

„Każda myśl poczęta w Bogu, z Wieczystości w czas i przestrzeń zesłana, jako cząstka prawdy, jako córa boża, to samo cierpieć musi, co Bóg syn ucierpiał wcielony, mówi z serdeczną melancholią poety-myśliciela. Objawi się ona wśród ludzi, opowie nieba część i męczy się i krzyż swój ma! Jedne zniknęły przed czasem jak święte dziewice, inne w samej pełni sił padły jak bohatery, inne doczekały trumny w poniżeniu, w nędzy, z wierzchołków zeszły do katakumb życia żadna nie skonała w białej szacie, w której zstąpiła na ziemię; żółcią i octem pojone, krwią zbryzgane, zniknęły. Ale każda zmartwychwstała w następnej, każda z grobu się podniosła w innem, wyższem ciele.

Dzieje myśli, to dzieje człowieka. Zatem „wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie, Wy, co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość chcecie z jej szczytów, weście wprzód w głąb duszy wszystkie myśli zbiegłe przeszłości, bo dopiero tak w tych, co przeminęły, jak z tych, co przyjdą kiedyś, całość prawdy jest!

Mickiewicz wypowiada pokrewną myśl w idei człowieka doskonałego, który „historyę świata przeżyć musi w swem łonie“, by posiąść wiedzę proroczą w prawdzie uświadomionych. A Juliusz Słowacki przez usta swego Lucyfera (Samuel Zborowski) z przebolesną goryczą sarkazmu rzuca w twarz zmateryalizowanemu światu, iż zeń „Coś większego być może, niż gniazdo nędznych i cierpiących ludów, które za jadłem ciągle łażą chciwie“. Głosem zaś Chrystusowym woła do obłąkańców na drogach postępu.

„Siejcie duch, aby naród z pod ziemi wyniknął. I do niebios prowadził prostemi drogami, gdzie ja jestem!“...

„Gdzie ja jestem“, zatem, gdzie prawda, Piękno, Dobro, Sprawiedliwość, gdzie grunt boży dla dusz, które rosnąć mają, które iść winny w niebowstępującą drogą, sięgając tam, gdzie wzrok nie sięga!

Oto drogi postępu, oto świątynie Cywilizacyi, pod których sklepem człowiek ucywilizowany, to znaczy w prawdzie oświecony, ma znaleść dla ducha swego przystań wiecznotrwałą.

Rozszerzając ten pogląd dojdziemy do wniosku, iż nawet celem ziemi, jako pyłka kosmicznego wszechświata, może być człowiek. Ma mu być ona łonem macierzystem ku rozwijaniu bożych zadatków ducha, pieczołowitą matką, prowadzącą chwiejne jego kroki po szczeblach drabiny niebosiężnej, żywicielką w nim tego ducha, którego tchnął weń Stwórca czyniąc go współpracownikiem swoim w wielkiem dziele Tworzenia.

Jasna i wyraźna oto przed nami droga, po której kroczyć ma postęp po prawowitych bo przyrodzonych szlakach swoich w krainę Cywilizacyi.

Czy zaś kroczy on po nich? Czy świat człowieczy pojął to wielkie zadanie swoje. Czy zmierza on ku tym wyżynom swego bytu z czołem otwartem, ku niebu wzniesionem, z oddechem w piersi, chłonącej Bezmiary?

Na dziś przynajmniej nie wypadnie nam na to odpowiedzieć twierdząco.

Bywały chwile w dziejowym świata człowieczego pochodzie, kiedy on stawał na tych drogach, stawał u stóp swoich piramid i tumów niebosiężnych; — bywały chwile, gdy w piersi swej poczuwszy Boga dążył ku niemu poprzez ziemskie szlaki całą tęsknotą nostalgicznych porywów swoich, całą mocą upojeń Nieskończonością...

I człowiek taki, do którego „raz przemówił Bóg“ w chwilach duchowej ekstazy, człowiek taki: „który już wiedział wszystko“ mówiąc słowami Mickiewicza, zrzucał skwapliwie z rąk swoich pęta doczesności, aby duchowi z nich wyzwolonemu torować wejście do bram Absolutu, oświecającego kierunki ziemskich jego ścieżyn.

Bywały takie chwile, bowiem świat na nich stoi, dziś wszakże inna na świecie... piosenka, dziś, w świecie efemeryd... Żyje dziś tylko ona przeszłość boża, a tli zarzewiem palącem, w piersi nielicznej garstki wyzwoleńców z pęt teraźniejszości, w duszach tych, którzy historyę świata w łonie swojem czują. Ci zaś czujący swą pra-bytową łączność z Istotą wszechrzeczy, pojmują cały tragizm obłędnych dróg, po jakich kroczy ludzkość w epokach swego upadku, jak pojmowali to zawsze we wszechczasie ducha jasnowidztwem prawi synowie Cywilizacyi.

Genialny twórca Nieboskiej, dla „świata giełdy“ miał zawsze archanielskie słowa potępienia; — on, Wielki Myśliciel, nawet wyrazy wzgardy. Żywy ból wstrząsał jego łonem, gdy wołał, iż:

„Wszystko w świecie dziś pełne podłości.
Ludzie zagrzązłszy na wygód mieliźnie,
Gorzej umarli, niż umarłych kości.
Świat dziś kałużą rozmiękłego błota,
W której się wala Bóg ich — cielec złota!..
Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
Ze wszystkich plemion najnędzniejsze plemię
Z czołem pogodnem, gdy je hańby brzemię
Tłoczy; — z natchnieniem, gdy o zysku marzy,..
A wtedy tylko z rozpaczy wyrazem,
Gdy w giełdach wszystkich spadną ceny razem.
. . . .
Więc umrą wszyscy, woła, i o złej godzinie,
Bo gdy myśl zgasła, świat tej myśli zginie.

I oto groźba cywilizacyjna dla „rodu kramarzy", dla bezdusznego pokolenia „kupców". Jeżeli jednak w łonie świata „któremu ma się „pod koniec", żyje bodaj jeden Sprawiedliwy, wyrok zagłady na nim się nie spełni. Nastaje moment przełomowy, walka dwóch pierwiastków, życia i śmierci, i oto „na ruinach powstaje świat nowy" świat Odrodzonych!

Aby jednakże przeżyć krytyczną chwilę zagasania myśli, by żyć dalej, orzeka Zygmunt Krasiński, wprzód się przelać, wprzód się przewcielić, wprzód nam umrzeć trzeba. Przejść „próbę grobu", poza którą czeka „Zmartwychwstanie".

Ostrzega wszakże ten prawdziwy wieszcz-prorok, iż jest granica, poza którą: „niemasz zmartwychwstania".

Gdyby wielki ten duch cudownem jasnowidztwem swej duszy mógł był ogarnąć całą dziedzinę wszechnędzy, w której potwornych uściskach kona dziś wszystko, co lepsze, w miałkim „świecie kramarzy", żali nie uznałby on, zaprawdę, iż nadeszła już dla nas ta chwila potępienia, z której już żaden niepowstaje duch, z której zmartwychpowstania już niema?...

Nie za dni naszych wprawdzie wszedł postęp świata człowieczego na swe wstecznicze drogi, nie na dni nasze wyłącznie spada hańba człowieczego upadku Dla pochwycenia tej przędzy dziejów wątku sięgnąćby nam myślą w przeszłość może daleką potrzeba, może aż do zamknięcia, acz nigdy nie domkniętej karty wieków średnich, w ich przepotężnym dreszczu mistycyzmu. W szeregu wieków wyłania się ten dreszcz w peryodycznych protestach ducha przeciw supremacyi materyi. I dziś wyczuwamy te drgnienia wiekuistych tchnień życia w tem wszystkiem, co jest w swej treści właściwym postępem Natomiast to, co za dni naszych nosi w najrozleglejszem znaczeniu jego miano, w głośnobrzmiących okrzykach t. zw. postępowych haseł, to jawić się już nam poczyna we właściwej swej szacie: *próżnego nieraz wszelkiej treści postępowej* „Wyrazu" i to wyrazu, przy połyskliwości tumaniącej Szychu, *o charakterze wybitnie, jeżeli już nie wyłącznie, acywilizacyjnym.*

A to bynajmniej nie paradoks. Wniosek wypływa ściśle z przesłanek. Nietrudno go uzasadnić.

Acywilizacyjność jako taka, odnośnie do kulturalnych dążeń człowieczeństwa, polegać zawsze będzie przedewszystkiem *na obniżeniu człowieka w jego typie, na pomniejszeniu skali jego uświadomionej jaźni.* Zaś w trzęsawiskach naszego *quasi-postępu,* Człowiek zagrząsł niemal całkowicie. Maleje on w sobie, drobnieje, karleje tak, że maluczko, a stać się on może, zaiste, przez szkła drobnowidzowe niedostrzegalnym mikrokozmem. Pomimo pewnego rozkwitu intelektualizmu u jednostek wybitnych naszych czasów, *na ogół biorąc, typ człowieka in-*

tellektualnie i moralnie upada, miast wznosić się w proporcyi odpowiedniej. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niezawodnie rozatomizowana popularyzacya wiedzy, ta tak szeroko głoszona chluba naszej współczesnej myśli postępowej. Oświatę zapewne, udostępniła ona szerszemu ogółowi, ale natomiast zabiła ona w człowieku myśliciela, uśpiła w nim czujność samodzielności myśli, zniwelowała do poziomu mierności całą olbrzymią samorzutność jego ducha, czyniąc zeń: cudzą głową rozumujący automat, pozbawiony niemal doszczętnie własnej myślącej, a czującej duszy!...

Człowiek zatraca się w sobie, gubi, chybia dróg swoich na tych wrzekomo postępowych szlakach, w których jest wszystko prócz istoty postępu!

Rozszalała harpia rozdźwięków ssie życie i z piersi tych, którzy w niej nowe poczuwają dreszcze. I łamie ich, druzgocze i obala, bowiem... wysoko jeszcze bardzo swą lilipucią głowę dźwiga w nich... człowiek mały!

Co wielkiego w nas zostało, to z sobą w rozterce, — duch w nas słabnie, słabnie ciało i maleje serce! A serce, to oś życia. Bez tej dźwigni paść ono musi. I pada! Nie, my nie żyjemy w bożych czasach postępu. Życie nasze współczesne zarówno zbiorowe jak jednostkowe w całem swem sztucznem podporządkowaniu pierwszemu, nie posiada zgoła warunków dla normalnego rozwoju człowieka w całej złożoności duszy jego.

Fałsz, sztuczność przeciwprawność znaczą na każdym krokn te zawrotne drogi, po których kroczy uwsteczniony postęp. O kulturze człowieka którego duch mógłby osiągnąć zdolność strzelistości wzwyż na podobieństwo tumów średniowiecza, mających być onego dążenia ludzkiego symbolem, niema tu nawet mowy. Wszystko przeciwnie składa się tylko ku jego zwyrodnieniu. I np.: Tyle sławiona zdobycz minionego wieku, rozkwit przyrodoznawstwa w zastosowaniu do rozwoju techniki przemysłu wytworzył w rezultacie, odnośnie do człowieka, dwa arcy-karykaturalne typy.

Pierwszy z nich, to maszyny, automat, któremu ku prawidłowemu funkcyonowaniu głównie sprawne muskuły ciała są potrzebne, drugi — niemniej zautomatyzowany, odnośnie do zakresu społecznych funkcyi swoich, posiadacz walorów pierwszorzędnego kursu na rynku ekonomiki postępowej, osobnik, którego wartość indywidualna może równać się zeru. Pierwszemu, jako narzędziu wytwórczości, o głównie cenionej sprawności maszynowej, dusza właściwie, stać może tylko na zawadzie, drugiemu; dzięki kultowi supremacyi strony cielesnej ponad duchową, popartemu skutecznie dążeniami t. zw. postępu, może być ona zgoła niepotrzebną. Jeden i drugi dochodzi ostatecznie do monstrualnego unicestwienia w sobie kulturalnego człowieka.

Indywiduum tu i tam zanika. I tu i tam człowiek w stadyum upadku, duch w niedorozwoju; — sztuczny wytwór warunków, karykatura.

Energię umysłową, inteligencyę, zdolności, skłonności indywidualne, wraz z całą złożonością psychiki rozwijającego się normalnie organizmu istoty myślącej, zastąpiła u pierwszego — maszyna, u drugiego — pieniądz. Kwalifikacye intelektualne mogą być tu i tam rzeczą podrzędną. Jednostka w dzisiejszym systemie wielkiej wytwórczości mogąca ograniczyć działalność swoją do napięcia muskułów ręki prowadzących aparat maszynowy, albo do ruchu jej w kierunku kieszeni, lub kasy ogniotrwałej, ku wydobyciu talizmanu, podejmującego za nią częstokroć wszelką indywidualną pracę, redukuje się również do stanowiska czynnika mechanicznego w dziele postępu.

Rozwój wielkiego przemysłu to zanik twórczości, jako takiej, w masach szerokiego, ogółu. System maszynowości, w zaznaczonem tu przez nas znaczeniu, wyklucza niemal całkowicie potrzebę kształcenia energii umysłowej, ćwiczenia woli, hartowania charakteru, kultywowania jednem słowem tych cech duszy ludzkiej, przez które indywiduum staje się człowiekiem.

A postęp dni naszych dąży po tych drogach z karkołomnym rozpędem szaleńca w ten jeden punkt widzenia zaopatrzonego chorobliwie. Zbytkowa strona życia, jego luksusowość, wzrastające z każdą chwilą wymagania w tym względzie, to śmierć tego wszystkiego, co nie jest zewnętrznością w rzeczach tego świata, co ma w sobie zarody życia i rozwoju w sensie olbrzymiej kultury ducha, której to przedewszystkiem wielkie ołtarze wznosić ma postęp cywilizacyi.

Jeżeli celem postępu jedynym ma być człowiek, kultura boskich stron duszy jego, to kult doczesności, skierowujący usiłowania swoje ku czci bezpamiętnej potwornego bałwana użycia, będzie negacyą cywilizacyjnych ideałów, grobem postępu. Widzieliśmy już jak dążenia na tej drodze wytworzyły nam monstrualną odmianę istoty ludzkiej z gatunkiem „homo sapiens“ mało zaiste mającej wspólnego...

W stosunku do interesów istotowych swojego Ja człowiek postępu nie może znaczyć minusów; gdy je zaś znaczy, stwierdza tem nieuniknienie, iż zarówno względem siebie samego jak i środowiska swego stoi on na gruncie acywilizacyjnym!

Jest to, w przekonaniu naszem stanowisko, na jakiem wbrew samemu sobie niezawodnie, stanął i staje człowiek współczesny w tem wszystkiem, co jest wsteczniczego w dążeniach jego jakoby postępowych.

W sferze pojęć etycznych odnośnie do przewodniej idei postępu, zaznaczyć nam wypadnie na dziś toż samo bankructwo.

Orzeczenie wielkiego myśliciela, że „człowiek urasta w sobie

t y l k o w m i a r ę r o z w o j u s u m i e n i a“ za dni naszych traci w sposób zatrważający swe zastosowanie. Stosunek zrodził się tu odwrotny. Żyjemy w dobie zaniku sumienia. Chaos moralny ztąd arcyzrozumiały!

Pojęcie Dobra kulturalnego zastępuje idea dobrobytu (Tak!) potrzeby ducha podporządkowano wymyślnym wymaganiom ciała, zdrowie moralne — schorobnieniu, braterstwo — Kainizmowi, solidarność — walce o byt, dogmatyczność — anarchizmowi, fałszowi — prawdę, piękno – bezeceństwu!...

Straszliwy bilans!..

O wartości człowieka stanowić ma nie dusza jego, ale kieszeń, o prawdzie Rzeczy — ich złudna zjawiskowość, o istocie wiecznej — kształt przemijający. Na każdym kroku monstrualna zamiana wartości, na każdym kroku — cywilizacyjny błąd!

Kiedyś tam w czasach przeszłości bożej ludzkość dla dążeń swoich postępowych obierała sobie zgoła inne drogi! Żywiła kult ducha; wystawiła mu tumy niebosiężne, podnoszące strzelistością swych linii, dusze, w rozdźwięcznej męce bolejące, w podniebność ekstatycznych uniesień.

A w mgłach starożytności Mędrcy w y p r a c o w y w a l i w piersi swojej Wiedzę, mądrość swą „wymadlali“. Duch człowieczy w epokach myślicielstwa wszechczasów płonął potężnem pragnieniem Prawdy, żywił potrzebę wielką spojrzenia w twarz Absolutu, skąpania ducha u boskich jego źródeł, ukojenia swych tęsknot nostalgicznych widokiem jego boskiego oblicza.

Gnany tym wichrem bożym, który rwał ducha ku światłom wszechwiedzy, szedł Mąż boży ławą na stosy, znosił heroicznie tortury ciała, z pieśnią zwycięską wchodził na kaźni męki, i — tryumfował!... Tryumfował w nim duch, którego ogień ni miecz katowski nie zniweczy, tryumfowała w nim siebie samą rozeznająca dusza!

Boska żądza skąpania ducha w okowach cielesności uwięzionego, u wielkich źródlisk bytu, gnała te tytaniczne postaci człowiecze poprzez torturę umartwień ciała w krainę tych ducha rozświetleń, zkąd spływała ku nim wiekuista, jedna — bo jednej prawdy: W i e d z a.

Wiedzieli jak żyć, wśród myśli bezdroży. Był to zaiste postęp duszy człowieczej ku Bogu!

Postęp cywilizacyjny zatrzymuje się zawsze w tym momencie kiedy człowiek powiada: Celem moim — Skończoność! Na ruchomym zaś gruncie skończoności twierdz wiekuistych nie wzniesie cywilizacya. Na to wielkich dowodzeń nie potrzeba.

Że dziś boskie słońce postępu nie przyświeca oczom naszym, do pomroki nawykłym, poczynamy już zdobywać to uświadomienie. Smutna ta prawda jęła kiełkować w umysłach myślącego ogółu jeszcze na schyłku minionego stulecia. Stała się ona zaczynem niepospolitego fermentu, który

z dniem każdym podminowuje skuteczniej rozpadający się grunt bezduszności, pękającą na wsze strony zeschłą glebę jałowych systemów rozpanoszonego doktrynerstwa, kruszające filary nauki, która stać się nie miała Wiedzą, ruchome podstawy wszechglinianych kolosów, na których przyszłość nie wesprze swych filarów.

Fala potężna w piersi człowieczej wzbiera A biegu jej nic nie powstrzyma, jak nic nie powstrzyma myśli ludzkiej lotu, kiedy raz sięgnie „tam, gdzie wzrok nie sięga!“

KRONIKA.

Skok wsteczny. Pod tym tytułem umieszcza w „Kuryerze Lwowskim“ p. Bolesław Anc artykuł omawiający najnowsze rozporządzenie ministeryalne w sprawie studyów kobiecych na filozofii.

Podczas gdy w obecnym Sejmie galicyjskim uzasadniono i odsyłano do komisyi szkolnej wniosek mający na celu, choć częściowe zrównanie praw abituryentek gimnazyalnych z prawami przysługującemi abituryentom, w c. k. ministerstwie wyznań i oświaty kuto, a prawdopodobnie już ukuto rozporządzenie mające na celu odebranie nabytych praw tymże abituryentkom, przez sprowadzenie ich świadectwa dojrzałości do drugorzędnego znaczenia.

Oto co czytamy w nr. 231 „Nowej Reformy“ „Słuchaczki filozofii“. Austryacki minister oświaty rozporządził, aby jako słuchaczki zwyczajne zapisywano na wydziałach filozoficznych tylko te wychowanki gimnazyów żeńskich, które złożyły egzamin dojrzałości z odznaczeniem. Abituryentki, które otrzymały zwykłe świadectwo dojrzałości, mają być zapisywane, jako słuchaczki nadzwyczajne; zwyczajnemi zaś mogą zostawać dopiero po pomyślnem złożeniu kollokwiów podczas Bożego Narodzenia“.

Możnaby nie wierzyć w autentyczność podobnego rozporządzenia. Gdy jednak przypomnimy sobie, iż analogiczne rozporządzenie wydanem było przed kilku miesiącami na Węgrzech, to wiadomość powyższa staje się zupełnie prawdopodobną.

Jest to nowy zamach przeciwko wykształceniu kobiet, nowa niesprawiedliwość obniżająca poziom nabytej wiedzy i praw maturalnych przez kobietę, wobec takiejże wiedzy i praw mężczyzny. Jest to jednem słowem nie krok, lecz skok wsteczny na drodze postępu.

Szczególniejszej życzliwości dla wyższego wykształcenia kobiet ze strony ministerswa oświaty nie spodziewaliśmy się, gdyż widoczną było rzeczą, iż pierwsze przyznanie prawa kobietom uczęszczania na niektóre fakultety nie było wynikiem uznania potrzeby tego, lecz następstwem naciskających prądów postępu, poruszających ludy państw ościennych, oddziaływujących na mieszkańców monarchii. To się uwydatniło wyraźnie w stałym oporze c. k. ministerstwa przeciw zakładaniu państwowych gimnazyów żeńskich i przez utrudnianie podobnym prywatnym zakładom otrzymywania prawa publiczności. Wzmagającemu się coraz silniej prądowi, uwydatniającemu dążenia kobiet do otrzymania uniwersyteckiego wykształcenia, c. k. ministerstwo przeciwstawiło propagandę zakładania tak zwanych liceów, jako rzekomo jedynych zakładów, mogących kształcić dobre obywatelki, żony i matki.

Z drugiej strony uregulowano otrzymanie świadectw dojrzałości dla kobiet, piętrząc rozmaite trudności, których młodzież męska na tej drodze nie spotyka.

1) I tak ze wszystkich gimnazyów w w Galicyi tylko św. Anny w Krakowie, a drugie gimnazyum III. we Lwowie wyznaczonemi zostały do zdawania egzaminu dojrzałości przez kobiety, a profesorom tychże gimnazyów bezwarunkowo zabroniono udzielania lekcyj w prywatnych gimnazyach żeńskich. I oto pierwsze utrudnienie tak na drodze nauki, jakoteż i materyalne, w porównaniu z młodzieżą męską, tak uczniami publicznymi, jakoteż prywatystami i eksternistami, którym wolno zdawać egzamina przed swoimi profesorami, lub w gimnazyum według swego wyboru.

2) Tak zwani prywatyści, składający egzamina co półrocze, ze stopniem celującym, mają prawo być uwolnionymi od niektórych przedmiotów przy maturze; prywatystkom zaś odmówiono tego prawa. Zdaje się, iż to jest obecnie przedmiotem wniosku traktowanego w Sejmie.

3) Wstęp do uniwersytetu dla maturzystek jest ograniczonym tylko do fakultetu filozoficznego i medycznego. Inne fakultety i szkoły specyalne są dla nich dotychczas zamknięte.

4) Reskrypt c. k. ministerswa wyznań i oświaty z dnia 23. marca 1897 r. l. 7155 wymaga od kobiety, chcącej zapisać się na wydział filozoficzny w charakterze bądź zwyczajnej, bądź nadzwyczajnej słuchaczki, dowodu obywatelstwa austryackiego, do czego młodzież męska nie jest wcale obowiązaną. Jest to koszt i utrudnianie, niczem nie usprawiedliwione, nawet dla tych niewiast, które takowe obywatelswo posiadają.

5) Powyższe wymaganie zacytowanego reskryptu, zaprzeczyłoby bezwarunkowo prawa kształcenia się w uniwersytetach krajowych córkom braci naszych z za kordonu, lub też tych, których losy polityczne stamtąd wyrzuciły. Wprawdzie reskrypt namiestnictwa z dnia 10 października 1898 r. l. 88112, dozwala takim „cudzoziemkom“ odwołać się w takich razach z prośbą do ministeryum, lecz uwzględnienie tej prośby jest tylko aktem dobrej woli ze strony tegoż ministeryum, a osoba, która na takie pozwolenie oczekuje, musi się ograniczyć na roli hospitantki, jeżeli do tego c. k. fakultet ją upoważni!

Trudno jest zrozumieć przyczynę i cel podobnie dziwnego rozporządzenia, na którem nietylko jednostki ale sama powaga naukowa, rozgłos i sława uniwersytetu cierpieć muszą.

Wobec podobnych urzędowych faktów, przekonywujących ujemnie o życzliwości zwierzchniej naukowej władzy, dla postępu i wykształcenia kobiet, z łatwościa przychodzi uwierzyć nowej zawadzie na tej drodze postawionej przez tęż władze, według informacyi w artykule zacytowanym powyżej.

Byłoby więc do życzenia, ażoby W. Sejm, obok już postawionego wniosku, wziął pod uwagę wszystkie te przeszkody i utrudnienia, które się piętrzą na drodze wiedzy naszych kobiet i starał się wpływem swoim usunąć takowe, pamiętając o tem, że idzie tu o przyszłość naszych sióstr i córek, a w przyszłości żon i matek polskich.

Raz już ustać powinna ta nędzna a małostkowa zazdrość mężczyzn wobec nauki kobiet i to niedojrzałe przekonanie, iż kobieta wykształcona „zatraca swą kobiecość“ i nie jest zdolną do pełnienia swoich obowiązków: żony, matki i obywatelki. Dziwolągi tak żeńskie jak i męskie istniały i istnieć będą; lecz prawdziwa wiedza tylko podnosi i uszlachetnia kobietę i zachęca rozumnie do spełnienia swoich obowiązków...

Prądu usamowolnienia kobiety na drodze nauki i pracy nic powstrzymać nie zdoła. Objął on Amerykę, Australię i Europę całą a nawet Rosya i jej współzawodniczka Japonia jej uległy.

Do tych słusznych uwag p. Anca dodajemy od siebie, iż uważamy za obowiązek młodzieży postępowej obojga płci, obu polskich uniwersytetów wdrożyć akcyę przeciw temu nowemu „skokowi wstecznemu“ charakteryzującemu tak dobitnie rea-

ktyonizm obecnego gabinetu ministeryalnego, nieszczędzącego nigdy frazesów bardzo a bardzo postępowych.

O prawa wyborcze dla kobiet dopomina się pos. Daszyński przedstawiciel jedynej partyi, która do programu swego wstawiła równość praw dla wszystkich ludzi, bez różnicy płci. Kobieta nawet w ogłoszonych przez Rewolucyę francuzką „prawach człowieka“, tak sromotnie zapomniana, po raz pierwszy odkąd ludzie pisane dla siebie układają ustawy, postawioną została jako równa mężczyźnie, pod każdym względem, jednostka ludzka, w programie partyi społeczno-demokratycznej. Wierny jej zasadom poseł Daszyński stawia i uzasadnia już po raz trzeci w krakowskiej Radzie miejskiej, której jest członkiem, konieczność rozszerzenia praw wyborczych i na kobiety. Wniosek ten oczywiście zawsze upada i przez jakiś czas jeszcze, zapewne potrzebnej do uchwały większości głosów nie uzyska — ale ponieważ postęp ludzkości tak jak woda płynąca nie zatrzymuje się — tylko wciąż naprzód mknie — spodziewać się należy, że i męska połowa rodu ludzkiego dojdzie z czasem do takiego rozumu i poznania sprawiedliwości, że zrozumie jak bezsensowną, nieuczciwą i niemądrą rzeczą jest usuwanie kobiet od praw — nakładając na nie obowiązki. Niema obowiązków bez praw i praw bez obowiązków a chlubną pamięć pozostawią po sobie ci — co umieli pierwsi w myśl tej zasady, zrzec się swoich przesądów i swoich uprzedzeń — aby przyspieszyć panowanie sprawiedliwości na ziemi. *mt.*

Ellen Key: „Miłość i małżeństwo“ (przełożył A. Strzelecki). Ellen Key, jak zwykle, rozpatruje miłość i małżeństwo z punktu widzenia praw dziecka. Czy to słuszne? Tak i nie. Słuszne o ile rozpatruje dziecko, jako płód miłości-żywiołu, jako przyszłego obywatela społeczeńswa, który o tyle będzie lepszym o ile ma więcej cech dziecka, poczętego w miłości. Lecz krańcowość w tym wypadku dojśc może do... obrzydliwości nawet, jeżeli zaczniemy parę ludzi traktować jedynie jako maszynę do płodzenia zdrowych dzieci. Ellen Key, według mnie, w powyższej książeczce wpadła w krańcowość nieco. Na str. 15 pisze ona; „Gdy kobiety zdołają głębiej wejrzeć w tajniki przyrody — będą wiedziały kiedy i na jak długo rozłączyć się należy z kochankiem, by zwiększyć jego tęsknotę i cierpienie wyczekiwania“. Czy nie przychodzi na myśl „doświadczona“ kokota, która wie kiedy ma swego bogatego adoratora ochłodzić, a kiedy przeciwnie zachęcić? I takim wyrachowaniem na zimno ma się rządzić miłość? Nawet z punktu widzenia praw dziecka nie byłoby to dobrem. Cóż za dzieci mogą się rodzić z takiej miłości! Dziwną mieszaninę poglądów stanowi ta książeczka Ellen Key. Obok tych wyrachowanych rad, które oby były tylko wywołane zaślepieniem jednostronności, znajdujemy dużo słusznych i ładnych zdań. Ellen Key porusza drażliwą sprawę zapobiegania poczęciu i mówi o niej tak: „Kto spłacił już ludzkości swą daninę, wolno temu wybierać jedno z dwóch niebezpieczeństw“ — innemi słowy, jest ona — słusznie — przeciwną zapobieganiu pierwszemu poczęciu, chyba w wyjątkowych razach. Pogląd Ellen Key na czas zawierania małżeństw da się krótko streścić; „Wcześnie, lecz nie za wcześnie!“ Znaczy to: Kobieta w północnych krajach około 20 roku życia, mężczyzna około 25. Przed zawarciem związków małżeńskich wymaga od obu stron zarówno czystości, mówiąc tak na str. 27: „Coraz więcej ludzi przychodzi do przekonania, iż człowiek swobodny, czy związany małżeństwem — oddający się obcej mu w głębi duszy jednostce, kala tem osobistą swą szlachetność“.

Napadając na tych wszystkich rodziców, którzy od dzieci wymagają posłuszeństwa w wyborze męża lub żony i na te dzieci, które słuchają w tym wypadku czegoś lub kogoś, prócz swego serca, mówi Ellen Key na zakończenie: „Wyższy jest obowiązek wobec wszystkich zmarłych i tych wszystkich jeszcze niezrodzonych, niż obowiązek względem ojca i matki“. *St. Kranz.*

Związek robotnic węgierskich. Półtora roku, jak pisze wiedeńska „Arbeiterinnen Zeitung“, czekały robotnice węgierskie na zatwierdzenie statutów swego związku przez ministeryum. Zwlekanie to ma wszelkie pozoru umyślnego, ponieważ

stowarzyszenie kobiet z burżuazyi otrzymało zatwierdzenie w ciągu ośmiu dni. 18 września miało miejsce zebranie, na którym wreszcie Związek się ukonstytuował.

Kobieta-przestępczyni. W „Hilgers-Frauenjahrbuch“ 1904 znajdujemy ciekawe statystyczne tabele, dotyczące się liczby i jakości przestępstw wśród kobiet w porównaniu z mężczyznami. („Frau als Verbrecherin“ p. Altmana). Z ogólnej statystyki różnych krajów widzimy: We Francyi na 100 przestępców mężczyzn, wypada 16 kobiet, w Austryi stosunek ten jest 100:15, w Niemczech 100:18, w Anglii 100:21.

Dalsze szczegółowe statystyczne dane zebrano w Niemczech. Dane te mówią na korzyść kobiet, oznaczając zmniejszenie się liczby przestępstw, popełnianych przez kobiety: gdy w 1882 r. przestępstwa te stanowiły czwartą częśc liczby ogólnej — w 1901 r. wynosiły tylko piątą część.

Co do wieku, w jakim najczęściej popełniane bywają przestępstwa, istnieje też pewna różnica: gdy u mężczyzn maximum przypada na wiek 18—25 lat, u kobiet przypada ono na wiek 30—40 lat.

Nader ciekawą jest też rzeczą, że małżeństwo, wpływające na zmniejszenie się liczby przestępstw wśród mężczyzn, wprost przeciwnie działa na kobiety. Kryminaliści szukają przyczyny tego zjawiska w różnych wpływach. Na barki kobiety zamężnej z klas biednych spada ciężar nowych obowiązków, ciężkich bardzo, nędza zmusza ją nieraz do kradzieży itp. Pożycie z występnemi jednostkami męskiemi wpływa też demoralizująco, a sąsiedzkie życie, wynajmowanie „kątów“ w złych warunkach materyalnych również sprzyja rodzeniu się złych namiętności i przestępstw.

Dodam na zakończenie, że przestępstwa powtórne zdarzają się wśród kobiet rzadziej, niż wśród mężczyzn. *St. K.*

M. GORKIJ.

DANKO

LEGENDA CYGAŃSKA.

Dawno, dawno to było. Żyli na ziemi ludzie, gdzie żyli, nie wiem. Wiem tylko, że olbrzymie, nieprzebyte lasy otaczały z trzech stron tabory tych ludzi, a z czwartej był step. Byli to weseli, silni i odważni ludzie, i nie zbyt wymagający. A przyszły na nich ciężkie czasy. Zjawiły się obce plemiona i wypędziły ich w głąb lasu. A w lesie były błota i ciemność, bo bór był stary i tak silnie i gęsto splątane były jego konary, że zasłaniały niebo i promienie słoneczne zaledwie przebić sobie mogły drogę do błot po przez gęste liście, a gdy padały na trzęsawiska, to z wody moczarów unosiły się mgły i przykra woń napełniała powietrze. I od tego ludzie umierali jedni po drugich. Wtedy zaczęły płakać żony i dzieci tego plemienia, a ojcowie wpadali w zadumę. Trzeba było wyjść z tego lasu, a szły zeń dwie drogi: jedna powrotna do siedziby silnych i złych wrogów, druga naprzód, między olbrzymy drzewa, obejmujące się wzajemnie silnemi konary i zapuszczające korzenie głęboko w lepki muł błota. Drzewa stały milczące i nieporuszone, jakby skamieniałe, a gdy wśród szarego półmroku rozpalały się ogniska, zdawały się jeszcze bardziej zacieśniać wokoło tych ludzi. Pierścień niezgłębionej ciemności otaczał wygnańców krainy rozległych stepowych i świetlnych

horyzontów, zarówno w dzień jak w nocy i zdawało się, że zdusi ich. Gdy wiatr bił po wierzchołkach drzew, groza i strach potężniały. Cały las huczał głucho, jak gdyby śpiewał pieśń pogrzebową, nędzarzom ukrytym tu przed wrogiem. Była jednak w tych ludziach moc i mogliby pójść w bój śmiertelny z tymi, co ich niegdyś z własnej ziemi wygnali, lecz padać im w walce nie było wolno, bo nieśli w sobie zadania, które z ich śmiercią zginęłyby z nimi. Dlatego zamyśleni, siedzieli w długie noce przy głuchym szumie lasu i w trujących, zabójczych wyziewach błota.

Siedzieli, a cienie ognisk skakały wokoło nich w milczącym tańcu i zdawało się, że to nie cienie wirują, lecz tryumfują złe leśne i błotne duchy... Ludzie wciąż siedzieli zamyśleni, a nic, ani praca, ani miłość, nie nuży tak, nie wyczerpuje wszystkich władz duchowych człowieka, nic osłabia jego ciała, jak smutne myśli, co niby węże kąsają serce.

I osłabli od myśli ci ludzie...

Strach rozpanoszył się wśród nich i skuł ich mocne ręce. Przerażenie siały niewiasty płaczące nad trupami zmarłych wskutek wyziewów błotnych i nad losem żywych, strachem przybitych. Trwożne głosy szły po lesie — z początku przyciszone, nie wyraźne, potem coraz mocniejsze, coraz wyrazistsze. I ludzie ci chcieli już złożyć wrogowi w dani siebie i wolę swoją i przerażeni śmiercią nie lękali się żyć w niewoli.

Wówczas wystąpił Danko i sam jeden uratował wszystkich. Danko był to urodziwy młodzian, z tego samego plemienia. Piękni są zawsze odważni.

I przemówił Danko do swych towarzyszy: „Myślą kamieni nie usuniecie z drogi. Kto nic nie czyni, nic nie osiągnie. Po co trawimy siły na myśleniu i smutku? Wstańcie, pójdźmy dalej w las i przejdziemy go, on musi się skończyć! Wszystko na świecie ma koniec. Pójdźmy! Hej!“

Spojrzeli nań towarzysze i odczuli w oczach jego tyle siły i żywego ognia, że zrozumieli, iz z pośród nich on jest najlepszym.

„Prowadź nas!“ — krzyknęli chórem.

I poprowadził ich...

Poprowadził ich Danko. Poszli za nim wszyscy — wierzyli weń. Ciężka to była droga. Ciemno wokoło, a każdym kroku błoto otwierało swą nienasyconą, zgniłą paszczę, połykając ludzi, a drzewa zastępowały drogę ścianą nieprzebytą, potężną. Splotły się konary ich, jak węże rozciągnęły się wszędzie korzenie i wędrowcy musieli opłacać każdy krok, krwią i potem. Długo szli... Las stawał się coraz gęstszy, coraz mniej było sił! Zaczęli więc szemrać na Danka mówiąc, że on młody i niedoświadczony błędnie poprowadził ich. On jednak szedł wciąż naprzód rześki, promieniejący. Aż raz uderzył grzmot, burza rozszalała się w lesie. Zaszeptały drzewa głucho i groźnie. Zaciemniło się w borze, jak gdyby zebrały się w nim wszystkie noce,

jakie nad światem przeszły od czasu, gdy on rosnąć począł. Szli drobni ludzie między olbrzymy drzewa, które w groźnym huku grzmotów kołysały się, a drzewa olbrzymy skrzypiały i huczały gniewną pieśń, a błyskawice oświecające je na chwilę niebieskim, zimnem światłem, tak szybko gasły, jak pojawiały się, i przerażały ludzi. Drzewa oświecone zimnym światłem błyskawic, jak żywe, wyciągały dokoła uciekających z niewoli ciemni, długie powykręcane dłonie i splatając je w gęstą sieć, usiłowały zatrzymać ludzi. A z ciemnych gąszczy drzew patrzyło na idących coś strasznego, ciemnego i zimnego. Trudna i ciężka była to droga i ludzie zmęczeni nią upadali na duchu. Jednak wstyd im było przyznać się do swej niemocy, więc w gniewie i nienawiści rzucili się na Danka, przodownika. I zaczęli mu wyrzucać, że nie umie pokierować nimi. Zatrzymali się i przy tryumfującym szumie asu, wśród drżących cieni otaczającej nocy, zmęczeni i źli poczęli sądzić Danka.

„Tyś dla nas — krzyczeli oni — nędzny i szkodliwy. Wiodłeś nas zmęczyłeś i za to musisz zginąć!“

Grzmoty i błyskawice potwierdziły ten wyrok.

„Powiedzieliście mnie: „Prowadź!“ i ja prowadziłem!“ — krzyknął Danko, zwracając się do nich przodem.

„Mam odwagę przewodniczyć — więc powiodłem was. A wy? Co wyście uczynili, żeby pomódz sobie? Wyście szli tylko i nie umieli zachować męstwa w dłuższej podróży! Wyście szli za mną, jak stado owiec!“

Słowa te jeszcze bardziej rozdrażniły tłumy.

„Umrzesz! Umrzesz!“ — wrzasnęły.

A las huczał i huczał wtorując tym krzykom, a błyskawice rozdzierały ciemności. Danko patrzył na tych, dla których pracował i zobaczył, że są oni, jako zwierzęta. Dużo ludzi stało wokoło niego, lecz w twarzach ich nie było szlachetności i Danko zrozumiał, że nie oszczędzą mu cierpienia. Wtedy w sercu jego zadrgało oburzenie, lecz współczucie dla ludzi, których kochał, zwyciężyło i pomyślał, że bez niego zginą zapewne, więc serce mu rozgorzało jasnym ogniem pragnienia uratowania ich i wyprowadzenia na dobrą drogę. I wtedy w oczach jego zajaśniały promienie silnego ognia... A ludzie zobaczyli ten płomień i pomyśleli, że to wściekłość opanowała Danka i dlatego tak błyszczą mu oczy, więc jak wilki gotujące się do skoku oczekiwali, aż rzuci się na nich. Okrążali go więc coraz ciaśniej, aby było łatwiej schwycić go i zabić. A w nim, gdy zrozumiał ich zamysły, jeszcze jaśniej i silniej rozgorzało serce, bo te ich zamysły zbudziły w nim smutek i troskę.

A las wciąż śpiewał swą ponurą pieśń, grzmot wtórował i lał deszcz...

„Co dla ludzi uczynię?“ — głośniej od grzmotu krzyknął Danko. I nagle rozszarpał sobie rękami pierś, wyrwał z niej serce i wzniósł wysoko nad

głową. Płonęło ono jasno, jak słońce i nawet jaśniej niż słońce i cały las zamilkł oświetlony tą pochodnią wielkiej ku ludziom miłości. Ciemność pierzchnęła i het! daleko w lesie padła w zgniłą otchłań błota. A ludzie zdumieni, stali, jak gdyby skamienieli.

„Pójdźmy!“ — krzyknął Danko i rzucił się znów naprzód, unosząc wysoko gorejące serce i oświetlając niem drogę ludziom. Rzucili się za nim rozciekawieni i oczarowani. Wtedy las znów zaszumiał ze zdziwieniem kołysząc wierzchołkami drzew, lecz szum ten zagłuszał odgłos kroków biegnących ludzi. Wszyscy biegli śmiało i szybko, pociągani cudnym widokiem płonącego serca. I teraz ginęli także lecz bez skargi i łez. A Danko ciągle szedł na przodzie i serce jego płonęło, płonęło...

I naraz las się rozstąpił i został za nimi gęsty, ciemny i niemy, a Danko i wszyscy za nim biegnący pogrążyli się w morzu słonecznego swiatła i odświeżonego deszczem powietrza. Burza została tam za nimi, nad lasem, a tu błyszczało słońce, wzdychał step, lśniła się trawa brylantowemi kroplami deszczu i złotem mieniła się rzeka... Był wieczór. Od promieni zachodzącego słońca rzeka zdawała się purpurową, jak ta krew, co gorącym strumieniem biła z poszarpanej piersi Danka.

A dumny, odważny, umierający Danko spojrzał przed siebie hen! na obszary stepu, spojrzał radośnie na swobodną ziemię i zaśmiał się hardo. A potem upadł i skonał...

Cicho szeptały zdziwione drzewa, pozostałe w tyle, i trawa zbroczona krwią Danka wtórowała im. A ludzie radośni teraz i pełni nadziei nie spostrzegli jego śmierci i nie widzieli, że obok trupa Danka leży i jeszcze płonie odważne, śmiałe serce jego. Jeden tylko ostrożny człowiek zauważył to i bojąc się czegoś, nadepnął na dumne serce nogą... A ono rozsypując się w miliony iskier — zgasło... *)

tłom. z ros. T. Adamowiczowa.

*) P. t: Ztąd podanie o unoszących się w stepie po zachodzie słońca niebieskich iskierkach, które są zwiastunami burzy.